

PRENUMERATA

w miesiącu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
 półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
 kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
 półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
 kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. W Częstochowie W. Komornicki. W Brzezinach W. Adam Mazowita. W Dąbrowie W. Waligórski Karol. W Łasku W. Grass. W Rawie W. Hipolit Olszewski. W Radomsku W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. W Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). W Łodzi W. ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. W innych miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Szanownemu Duchowieństwu i tym, którzy uczestniczyli w wyprowadzeniu zwłok **ś. p. Eleonory Jaworskiej** z domu do kolei i z kolei na miejsce wiecznego spoczynku, serdeczne podziękowanie składa

Rodzina.

Szanownemu Duchowieństwu, oraz wszystkim którzy raczyli w d. 4 b. m. odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki **ś. p. Emilii Kossowskiej**, serdeczne Bóg zapłać składa stroskany mąż z rodziną.

W przyszłą sobotę, dnia 18 b. m., jako w przeddzień imieniu

ś. p. Józefy z Radwanów Cholewickiej

o godz. 9 $\frac{1}{2}$ rano w kościele po-Bernardyńskim odprowadzoną będzie Msza św. za spokój jej duszy. O czem rodzina zmarłej zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych.

Inteligentna francuzka poszukuje **lekcyi języka francuzkiego** i konwersacyi. Wiadomość w księgarni p. Pańskiego w Piotrkowie. (3—1)

DLA PP. MYŚLIWYCH PONTER ANGIELSKI,

suka biała, w żółte łaty, w trzecim polu z aporowaniem, znana z dobroci, do sprzedania w Piotrkowie za **rs. 50.**—Wiadomość w Redakcyi. (3-2)

DRZEWKWA OWOCOWE

w wyborowych odmianach po **40 kop.** w **Grabicy przez Piotrków.** (6—4)

Kilka spostrzeżeń z życia.

Jedyną drogą — mówi pan Marcin Oksza w „Gazecie Kaliskiej“ — aby wyjść z zakłętego koła „biuromanii“ i „posadomani“, jest porzucenie utartych szlaków i zwrócenie się do handlu i przemysłu; jest to pole odłogiem leżące lub opanowane przez obce rasy, wyzyskujące naszą opieszałość, lenistwo lub niezaradność. Trzebaby tu zerwać z rutyną i wziąć się odważnie do rzeczy nowej, dającej sposobność rozwinięcia energii i inicjatywy. Trzeba przytem uzbroić się w wielką cierpliwość i wytrwałość, bo na gruncie tym czeka nas walka i to walka z nieprzyjacielem wyewicjonym w sztuce podstępów, nie rachującym się zbyt wiele z licznymi względami i mającym na swoje usługi wszystkie pomoce i korzyści solidarności, rozwiniętej szeroko i dawno zorganizowanej.

Że te trudności są jednak możebne do zwalczania—dowodzi Księstwo Poznańskie, gdzie mieszczaństwo polskie wzrasta w pewną zamożność i siłę, nie dającą spać hakatom. Jest to jedyny sposób, aby podnieść bogactwo kraju naszego, przyspieszyć rozwój miast prowincjonalnych, aby zużytkować energję, inteligencyję tej młodzieży, która często lata całe czeka napróżno na posadę.

Potrzeba jednak na to dwóch rzeczy: inicjatywy i kapitału.

Zdolność inicjatywy osobistej jest to siła olbrzymia, która sprawia, że rasa anglo-saksońska podbija dzisiaj nowy świat, a zagraża konkurencyją i ruiną staremu. Mocą tej siły, młody anglik, nie rachując nawet na pomoc swej rodziny, tylko na swoją głowę i ręce, jedzie na koniec świata, zakłada kolonije w najwięcej odległych i egzotycznych okolicach i niesie ze sobą wszędzie swój obyczaj, a nietylko nie wynaradawia się, ale wszędzie pozostaje sobą, a nawet gdy stworzona przez niego kolonija oderwie się od ziemi macierzystej, zachowuje język i kulturę, którą z dawnej ojczyzny przyniósł. Przez tę samą siłę inicjatywy i samopomocy, amerykanin z najniższych szczebli społecznych wznosi się do najwyższych, bierze się do wszystkiego, co może mu dać niezależność i majątek; nie istnieje dla niego podział na wyższą i niższą, pospolitą i szlachezną pracę, nie rozumie jak może przynosić ujmę gentelmeńskiej godności robota ręczna i osobista i nie opuszcza rąk gdy go spotka zawód lub karta szczęścia się odwróci. Życie jest dla niego z jednej strony walką, loteryją, z drugiej wielkim ruchem maszyn przemysłowej, której koła toczą się ciągle szalonym biegiem, spychając jednych, wznosząc drugich. Kto był dziś w dole, może być jutro w górze, tylko trzeba umieć przykręcać śruby maszyny i zmieniać w potrzebie pozycyję: gdy się jedno nie uda, brać się do drugiego, dopóki się nie trafi na to, co ostatecznie ustali kapryśną fortunę.

Tak radzi też sobie amerykanin, a przychodzi mu to dość łatwo i nie wymaga znów nadzwyczajnej zdolności, tylko wysiłku, energii i wytrzymałości nerwów. Jest on do tej walki o życie odpowiednio przez wychowanie przygotowany. Od dziecka wszystko, co go otacza, zmierza do tego, aby w nim wyrobić wolę i charakter, rozwinąć samodzielność. Rodzice poczuwają się do obowiązku dania mu wychowania odpowiedniego i wyrobienia w nim siły muskulów i hartu duszy, ale nie obiecują mu wcale dać żadnego majątku; wolno im zapisać swoją własność komukolwiek, gdyż majątek uważa się tam za osobistą własność jednostki, która go zdobyła, a nie—jak przeważnie w Europie — za własność wspólną rodziny; każdy musi tam myśleć o sobie i starać się o zapewnienie sobie bytu. Szkoły są również do tego zastosowane: kształcą przedewszyst-

kiem człowieka, a nie wyrabiają maszyny; celem ich — dać w jaknajkrótszym czasie największą sumę wiadomości, potrzebnych w praktyce życia. Nie obciążają umysłu balastem niepotrzebnym, ztąd w siedemnastym roku życia młody amerykanin, który nie chce poświęcić się wyłącznie nauce, opuszcza zakład wychowawczy średni i zaczyna pracować na życie. To też w pracy tej przychodzi mu w pomoc nieużyte siły pierwszej młodości, jej odwaga szalona, która czasem naraża wprawdzie na zawody i omyłki, ale często staje się źródłem przedsięwzięć ryzykownych i ostatecznie nieraz stwarza wielkie rzeczy.

Nie możemy wymagać od naszej młodzieży tej inicjatywy w wyszukaniu pola dla swej czynności, tej wytrwałości żelaznej i niespożytej, jaką ma rasa anglo-saksońska, przygotowana odpowiedniem wychowaniem i tradycyją wielu pokoleń; tyle tylko pragniemy, aby nasza młodzież chciała rozejrzeć się trzeźwo naokoło siebie i zrozumieć, że warunki istnienia zmieniły się na całym świecie. Zmieniły się też i u nas: chcąc egzystować, nie można zastygać w formach dawnych, ale stworzyć sobie trzeba formy nowe!

Nie jesteśmy kolonistami, kwakerami, ani pionierami roznoszącymi kulturę po świecie; oderwani od gruntu rodzinnego, wynaradawiamy się dość łatwo i zatracamy już w drugim często, a prawie zawsze w trzecim pokoleniu nasze cechy rodowe. Zdrowszą więc dla nas jest praca na własnym gruncie, w najbliższem naszym otoczeniu. Pracy tej jednak mamy niewiele, szczególnie na polu ekonomicznego podniesienia kraju i opanowania przemysłu krajowego, bo przy naszym gonieniu za spokojnym, mniej hazardowym bytem, zapewniającym dochód obliczony z góry, przemysł ten pozostaje prawie wyłącznie w ręku cudzoziemców...

Oprócz inicjatywy, potrzeba tak do handlu jak i do wszelkich przedsięwzięć kapitału i tu jest główny szkopuł, o który się rozbija wiele dobrych chęci. Przypatrzmy się jednak żydom, do jakiej oni doskonałości doprowadzili solidarnosc w łączeniu małych kapitałów, tworzeniu mniejszych i większych konsorcyjów finansowych i — operowaniu wspólnymi siłami.

Tego nam właśnie potrzeba!

PRZYZYNEK

do kwestyi wychodźstwa robotników wiejskich do Prus na zarobek.

Wobec poruszanej bezustannie w prasie, a żywo interesującej naszych ziemian (szczególniej z powiatów nadgranicznych), sprawy wychodźstwa robotników wiejskich do Prus, jak również dla łatwiejszego zoryjentowania się w kwestyi cen, jakie dają nasze-

gminne. Do szkoły każdej uczęszcza przeciętnie w ciągu zimy po 40 dzieci (biorę raczej zbyt wielką, niż zamałą cyfrę) czyli ogółem do 120 głów dziecięcych dostają się złote ziarna nauki; co jednak mają robić pozostałe dzieci, których liczba w wieku szkolnym sięga pokażnej cyfry 1190 (licząc na każdą setkę ludności po 17), pozostaje zagadką nierozwiązalną. Zagadką jest również i prawdopodobnie pozostanie nadal pytanie, z kąd wziąć fundusze na otwarcie i utrzymanie nowych szkół, których liczbę w rozpatrywanej gminie należałoby zwiększyć... tylko o dwadzieścia kilka; nie trzeba bowiem zapominać, że i wśród nieco starszych wyrostków obojga płci, którzy już wyszli z wieku szkolnego, możnaby odszukać wielu analfabetów czyli uczniów do nowych szkół.

Pozostaje inny środek z powodzeniem stosowany w Cesarstwie: szkoły niedzielne albo nawet świąteczne. O ile wiem, w Królestwie jeszcze żadna gmina ani wioska nie zdobyła się na podobną instytucję. Czy na drodze do wprowadzenia w życie podobnych szkół stają przeszkody prawne, czy też brak inicjatywy, trudno powiedzieć; zresztą nie wpływa to na zmianę postaci rzeczy.

Jakem zaznaczył wyżej, gmina Grabica płaci 5 1/2 k. z morga na rzecz oświaty; trudno wymagać zwiększenia tej kwoty u nas, trudniej jeszcze w innych gminach np. w Dąbrowie Górniczej (powiat będziński), gdzie podatki gminne obciążają mógg ziemi do wysokości 211 1/2 kop. i gdzie ludność sięga 53 tysięcy (**), co odpowiada 9 tysiącom młodzieży w wieku szkolnym, lub 225 szkołom, licząc po 40 uczniów na szkołę.

Wobec takiego spiętrzenia się trudności sprawa oświaty ludowej nawet w najbardziej ograniczonym zakresie staje się niemożliwą do rozwiązania; to też uspokoiłiśmy się zupełnie, siedzimy z założonymi rękoma i czekamy zmiłowania boskiego, które niejednokrotnie dziwne narzędzie wybiera do wykazania swej mocy: dość przypomnieć sobie ową wyrobnicę w kieleckim i ilość jej uczniów. Nie jest to pono jedyny wypadek w Królestwie; w naszych stronach słyhać również o podobnych pracownikach, przeważnie bowiem są to kobiety.

Widocznie nawet sfery rządzące są zdania, że każda droga prowadząca do rozpowszechnienia oświaty jest dobrą, skoro dyrektor jednego z oddziałów banku włościań-

(**) Patrz „Pamiętna Książka“ guber. piotrkowskiej na 1898 rok.

Tak więc wszyscy z chętnym pospieszyli udziałem, a publiczność rozbawiła się tak, że, zapominając o prawidłach delikatności obowiązujących względem amatorów, bisowała bez miary i co chwila żądała naddatków, które jej też z uprzejmą gotowością zaczęli amatorzy nasi dorzucać. Uczta artystyczna była suta bogate również były jej plony. Dziś rachunki niepokojone jeszcze; w sekrecie jednak szepnąć wam możemy czytelnicy, na ucho, że plon wynosi około 600 rubli, a jest to dochód niebywały; same programy blisko do 200 rubli przyniosły dochodu.

Młodzież szkolna, która za pozwoleniem władzy pełniła z całą uprzejmością i taktem służbę honorową może być zadowolona. Podała rękę braciom, którzy ją kiedyś w tym samym celu ku innym wyciągną. Niechże węzeł braterstwa zadziergnięty na szkolnej ławie przez życie całe w jedno was skupia ognisko!..

PROGRAMY.

Urządzący koncerty uczniowskie wznowili pomysł malowanych programów. Że jednak niektóre formalności cenzuralne zostały zbyt późno załatwione, amatorkom i amatorom pędzła tylko tydzień niecały dano czasu do ich wykonania.

skiego radził chłopom, miast płacić podatek na szkoły, z której nie korzystają, poszukać baby umiejącej „na książce“ i powierzyć jej sprawę rozjaśnianie mroków, panujących w głowach dzieci dłużników banku.

Na dowód, jak smutnie przedstawia się stan oświaty w naszej gubernii dość będzie przytoczyć cyfry tyjące się urzędników gminnych. Gubernija Piotrkowska liczy 151 gmin; z tej liczby 61 gmin może się poszczycić wójtami, umięjącymi czytać i pisać, 66 wójtów umie jedynie czytać, 24 wreszcie jest zupełnych analfabetów (*).

Odnośne cyfry przedstawiają się jeszcze gorzej, jeśli podzielimy na także trzy grupy t. z. kandydatów na wójtów i kasyjerów w kasach gminnych.

Jeśli tedy główni opiekunowie szkółek gminnych rekrutują się wśród analfabetów, cóż powiedzieć o stanie szkół i oświaty w ogóle. Brak szkół i wynikający z niego niski poziom oświaty wśród ludu wikła się z drugą sprawą, z brakiem znajomości zasad higieny, a nawet z brakiem środka, któryby pozwolił rozpowszechnić te zasady wśród włościan. Pozostaje wprawdzie jeszcze jedna droga, choć mało uczęszczana i utarta, a zarazem i dość wątpliwej dobroci: to oddziaływanie duchowieństwa, które z kazalnicy może siać zdrowie ziarna w serca i umysły swych owieczek. Znam tego pokroju księży, na nie szczęście bardzo nielicznych, którzy wciąż przekonywują swych parafian o szkodliwości wyskoku, o wyższości rzeczywistej porady lekarskiej nad pomoc różnych pseudo-doktorów, którzy wyjednywują dla swych parafian-włościan tańszą takę za porady lekarskie i którzy rzeczywiście mogą nazwać swą działalność owocą, i mogą się szczycić wynikami swej pracy. Żalować tylko trzeba, że tego rodzaju ludzi tak u nas jeszcze mało. Dzięki wysiłkom takich jednostek, oświata przekrada się do chat włościańskich a nie mogąc drzwiami, wciska się oknami, kominem, któredy się da.

W naszej okolicy już spotykałem niejednego chłopca, który w ciągu względnie krótkiego czasu wydał kilka lub kilkanaście rubli na doktora i lekarstwa dla chorego dziecka albo żony; czytelnikowi zaś radzę mieć na uwadze, że 5—10 rubli nadzwyczajnego wydatku wywiera nader ujemny wpływ na

(*) Patrz „Pamiętna Książka“ guber. piotrkowskiej za 1898 rok i na jej podstawie wzmiankę o wójtach analfabetach w N 52 „Kuryera Warszawskiego“ i innych pismach warszawskich.

I tu uczniowie złożyli dowód swojej pracy: pan W. dał 3 programy, z których szczególnie wdzięcznie się przedstawiał pejzaż zimowy z jeleniem na pierwszym planie; pan O. 3 pejzaże — z tych jeden oświetlony luną zachodzącego słońca; pan Sz. dwie pary tańczące dziarskiego mazura.

Tyle uczniowie; nadto pan H. dał winięte z czaraszem i drugą z wiązanek pasowych gwoździaków; panna L. G. uczenica pana Zaremskiego dała 3 programy: na jednym jaskółki, z których każda niesie w dzióbku zapowiedź koncertu, a u dołu widoczek Piotrkowa z kościołem pijarskim; na drugim gromadka królików, mających charakter i ruch, wreszcie pejzaż, w którym jest i perspektywa i przedewszystkiem dowód postępu i pracy, zaczynającej się indywidualizować. Pani A. G. popiersie Mickiewicza, postać kobiety z wdziękiem pochylonej naprzód i krajobraz zimowy. Panna P. również uczenica pana Z. wypracowała aż 8 programów, między którymi odznaczały się pełen wdzięku pastuszek z fujarką, dziewczynka z kłosaми, i 2 psy przywiązane nielitościwą ręką do drzewa zdaleka tylko mogące się przypatrywać zmykającemu zającowi, za którym napróżno się wyrwają; bogactwo pomysłów i śmiałe ich wykonanie, roknją duże w młodzieńkiej artystce nadzieje. Pani B. dała nam kilka doskonałych re-

močno ograniczony budżet zwykłego włościanina.

Prócz plonicy, zabierającej rok rocznie liczne ofiary z dzieci włościańskich, do prawdziwych bieżów bożych zaliczyć należy ospę; małą ilość dziobaty na wsi można sobie tłumaczyć jedynie ciężkim przebiegiem choroby u nieszczepionych chorych i zakończeniem ich wędrówki doczesnej przez śmierć. Cześć i sława należy się więc Towarzystwu higienicznemu za poruszenie sprawy szczepień ochronnych, cześć i sława tem większa, że często nawet małeńki wysiłek jednostki wystarcza, by położenie jakiejś sprawy polepszyć.

Przypominam sobie polemikę toczoną przed paroma laty pomiędzy jednym z korespondentów „Głosu“ i „Dziennikiem Warszawskim“ o to, czy szczepienie ospy dzieciom włościańskim dokonywane bywa bezpłatnie, czy też za pewną opłatą. Jako dodatni wynik tej polemiki należy zanotować rozporządzenie naczelnika odnośnego powiatu, by ospę wszystkim dzieciom szczepić bezpłatnie, koszta zaś nabycia materiału do szczepienia zapisać na karb całej gminy, nie zaś jednostek jak było poprzednio. I to coś warto; bezpłatne szczepienie zachęci niejedną matkę do zabezpieczenia swych dzieci przed niebezpieczną chorobą.

Wydawnictwa Promyka, zaczynając od Elementarza za 7 groszy z polecenia łódzkiej dyrekcji naukowej zostały zastąpione w szkołkach początkowych naszej gubernii znacznie droższymi książkami Jeskego. Rozporządzenie to zmniejszyło ilość posiadanych przez dzieci „cytów“, a tem samem utrudniło pracę nauczyciela. Czyżby książeczki Promyka okazały się niepraktycznymi? Tego rodzaju przypuszczenie wydaje się mocno nieprawdopodobnym wobec rozejścia się przeszło 1/2 miliona egzemplarzy Elementarza i pochwał, jakie zewsząd spływały na autora.

Marjan Tarski.



Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy.



produkcji z Muehy, malarza czeskiego. Oryginalnością odznaczał się program, malowany przez nauczycielkę rysunku pannę R: gromadka ślicznych amorków, rozmaitej wielkości, wybiera się w podróż na bocianie, którego przeznaczeniem wyładować gdzieś z niemi pod rodzinną strzechę. Doskonałość rysunku i miniaturowe traktowanie nadały malowidłu prawdziwie artystyczną wartość. Na drugim programie rzucona gałązka koniczyny, zachwyca swoją lekkością. Uchenica panny Ratajskiej p. Ch. z werwą wymalowała komieczno-dramatyczną scenę, w której wielkie kocisko, już mające stać się pastwą dwóch zajadłych brytanów, dopadło nareszcie jakiegoś wysoko znajdującego się otworu i znika z przed oczu zaciętych napastników, osłupiałych ze zdziwienia, że im się zdobyć wymknęła.

Do tej wiązanek artystycznej i p. Zaremski dorzucił trzy swoje winięty.

Do jednej wziął motyw z własnego obrazu: „przed lekcją“, o którym pisaliśmy w roku zeszłym, przedstawiającym ucznia z notnistem na plecach, który biegnąc do szkoły przykleknął na chwilę w kracie kościelnej. Na drugiej winięcie dźwięczy przewodnia nuta talentu pana Z: mała wiejska dziewczyna oparta na drążku, który wraz z zawieszoną na nim płachtą, stanowi nie-

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Ustawy normalne.** Dowiadujemy się, że rozporządzenie ministerjalne, dotyczące zatwierdzenia wprost przez Gubernatorów, różnych towarzystw, których ustawy dosłownie oparte zostały na ustawach „normalnych” — nie rozciąga się bynajmniej na Królestwo Polskie, jak to dotąd, nie wyłączając władz miejscowych, powszechnie rozumiano.

Tym sposobem, wiadomość podana przed paru dniami przez pisma warszawskie, jakoby „gubernator piotrkowski pozwolił w dniu 23-im lutego na utworzenie w Sosnowcu stowarzyszenia spożywczego, opartego na ustawie normalnej z dnia 13 (25) maja 1897 roku” — ulegałaby zaprzeczeniu.

— **W sprawie pokrzywdzonego** rzekomo starego sługi w jednym z dworów w okolicy Szczercowa, zamieściliśmy już w przeszłym numerze „Tygodnia” kategorię zaprzeczenie tego faktu. Obecnie zgłosił się do nas syn owego starego sługi, z podobnym zaprzeczeniem, oraz zapewnieniem, że ojciec jego nie miał i nie ma żadnej zasady skarżyć się na swych znacznych chlebobawców, którzy bynajmniej nigdy żadnej krzywdy mu nie uczynili. — Niniejszą zatem wzmianką z prawdziwą przyjemnością prostując powtórnie pierwotne doniesienie naszego korespondenta, prosimy przy tej okazji wszystkich łaskawych na nas korespondentów, aby raczyli zawsze sprawdzać jak najdokładniej wszelkie, podawane w swych listach fakty.

— **Jarmark piotrkowski.** Tegoroczny jarmark na konie i inwentarz w d. 6, 7 i 8 marca był znacznie więcej ożywiony od poprzednich. Dowodzą tego poniżej podane przez nas cyfry, wyjęte z urzędowych sprawozdań. Pokazuje się, że jarmarki nasze mają zupełną rację bytu; potrzeba tylko, naszym zdaniem, aby hodowcy umieli sobie zdać jasno sprawę z tego, na jakie konie jest największy popyt. Otóż od początku trwania jarmarków piotrkowskich stale można zauważyć, że największym popytem cieszą się konie w cenie od 100 do 300 rubli sztuka; droższe znajdują wprawdzie kupców, ale,

wybredną kolyskę dla spoczywającej tam dziecięcy — oto i wszystko. Prawdopodobnie matka poszła do roboty, zostawiając na polu najmłodszą swoją pociechę pod strażą starszej córeczki; ona głowinę podparła na rączce, nożyny bose zapłotła i patrzy przed siebie z takim wyrzeczem, że mimowoli chętna bierze zapytać, o czem to dziecko tak dumać może: czy o tem, że je pozbawili wszystkiego, co stanowi rozkosz dziecięcego wieku i wpleli tak weześnie w koło twardych obowiązków? Każda rzecz jest dobra i prawdziwa, jeżeli się w nią wierzy, bez względu czy jej narzędziem jest paleta, słowo, lub ton. Otóż artysta, który raz zajrzał w pierś ludu i pochwylił na chłopskiej twarzy tajemnicę nieświadomego siebie smętku, powinien pełną dłonią czerpać z otwartej dla siebie skarbniicy i nie przeniewierzać się swemu kierunkowi, dając nam zwykłą złośliwość towarzyską uwieczoną na trzecim programie w osobie pani, popisującej się śpiewem. Kto artyzm nosi w duszy, ten bezpiecznie może zostawić takie zachcianki ludziom, którzy niczem innym wojować ani zaznaczyć się nie potrafią.

dotąd jeszcze niewielu. Poszukiwane są szczególnie konie frachtowe, pociągowe i do remontu — znacznie mniej zaprzęgowe i wierzchowe.

Na tegorocznym jarmarku naszym znalazło się koni: w stajniach w okólniku jarmarczonym sztuk 473, ułokowano po stajniach w mieście sztuk 120, włościanie dostawili sztuk 240 — razem 833 koni. Tranzakej, w terenie jarmarczonym, zawarto 280; po za terenem sprzedano włościańskich koni 118 — razem 398, na ogólną sumę 59,700 rs.

Wybitniejsze stajnie hodowców reprezentowali pp.: Droszewski z Cieletnik, Koźmiński z Rożenka, Rogawski z Zapolie, Rogowski z Dąbrów Rusieckich, br. Kronenberg z Grzymalnej Woli, Łącki z Januszewic i inni. Z kupców widzieliśmy: Puciatyckiego z Częstochowy, który sam nabył 18 koni, w cenie od 150 do 400 rs.; Cyngizera z Radomia; Golińskiego z Kalisza i Jedwabia z Blaszek.

— **Wznowiony został projekt** przeniesienia z Pławna do Piotrkowa wyścigów konnych. Projekt ów, podniesiony przed kilku laty po raz pierwszy, z wielką szkodą tak dla miasta jak i dla samego towarzystwa wyścigowego, nie wiadomo dlaczego nie został wówczas przez to ostatnie przyjęty. Dziś jednak ma wszelkie szanse urzeczywistnienia; wszelkie bowiem na uboczu działające towarzystwa wyścigowe od niejakiego czasu upadać zaczęły. Jakoż przeniesione już zostały wyścigi z Łęczną do Lublina, a o przeniesienie wyścigów z Œmiewowa do Radomia robią się energiczne starania.

Dla towarzystwa wyścigów w Pławnie najodpowiedniejszym punktem jest niewątpliwie bliżki Piotrków. Oprócz tego, że jest on punktem środkowym gubernii; wielce jeszcze za nim przemawia nadzwyczajna bliskość od projektowanego placu wyścigowego rampy kolejowej; mnóstwo w tymże punkcie stajen pobudowanych od chwili zaprowadzenia jarmarków konskich; wyborny i, jako taki, oceniony już przed laty przez specjalną komisję teren wyścigowy; wreszcie łatwość rozlokowania się hodowców i gości wyścigowych po mieście, bądź w hotelach, bądź po domach prywatnych.

Niewątpimy też, że projekt rzeczony znajdzie tym razem zupełne uznanie wśród większości członków Towarzystwa Pławieńskiego.

— **Objaśnienia Fonsia.** Byłem właśnie na ulicy Woroneńskiej, zajęty szukaniem domu — którego znaleźć nie mogłem, bo na domach wogóle żadnych numerów nie ma — kiedy na rogu spotkałem dobrego mojego Fonsia.

Fonsio twarz miał ponurą i kureczył się, gdyż z przyległej ulicy Anińskiej dał wiatr mroźny.

— Człowieku, co tobie — zapytałem ze współczuciem, — byleśże wczoraj gdzie na proznej herbacie z płotczkami, że tak się krzywisz?

— Gorzej — jęknął Fonsio — trzy koncerty, dwa amatorskie teatry, jarmark wiosenny, Marecki...

Fonsio był usprawiedliwiony. Tyle wzruszeń nieoczekiwanych, kłopotów, pracy i niepokojów. Uczulem dlań dużo współczucia i, aby skierować myśli na tor weselszy, zagadnałem:

— Powiedz mi, dlaczego u nas domy nie mają numerów.

Fonsio to niewinne zapytanie dotknęło boleśnie. Piotrkowiakiem jest zdecydowanym i, jako taki, choć na rodzinne miasteczko lubi wygadywać rzeczy niebywałe, nie znosi, by kto co Piotrkowowi przyganiał.

— Jakto? — zawołał — domy u nas nie mają numerów? Na Kaliskiej kaźden dom ma po trzy, a niektóre po cztery numera.

— Za to na Woroneńskiej.

— Cóż tam Woroneńska? wielka mi ułica! Dawniej nazywała się Szewcką.

Niema co mówić — przekonał mię. Więc poszliśmy z miejsca na czarną kawę, tak zwaną niewiadomo dlaczego, gdyż nie jest ani czarna ani kawą. W drodze wypytywałem go dalej.

— Wytłomacz mi, dlaczego w mieście mogą chodzić po takim wazkim i skąpym chodniku, po jakim nie zgodziłby się spacerować żaden negr z państwa Konga?

— Bo widzisz, ów negr — to człowiek dziki i nie ma pojęcia o porządkach cywilizacyi; faktem zaś jest, że w Rozprzy, Kamińsku i Sulejowie nawet i takiego chodnika niema.

— Ależ i w Piotrkowie są nie wszędzie.

— Ale za to mamy latarnie z palnikami auerowskiemi — prawdziwe gazowe.

Abi o obecności gazu w mieście wiem cośkolwiek. Oryginalny ten nasz zakład światłodajny, pali Auera i w dzień i w nocy, z tą różnicą, że w dzień świeci on niewiele, a w nocy niewiele więcej. Może przy nowym, trzecim z rzędu zarządzie, stanie się cokolwiek widniejszy?.. ap.

— **Teatr polski.** Pan Marecki, przyjechawszy z Częstochowy, po 4 miesięcznym tam pobycie, do Piotrkowa, rozpoczął we wtorek szereg przedstawień „Halka”; we czwartek zaś wystawił po raz pierwszy na tutejszej scenie wodewil p. t. „Żonaty kawaler”. Z sił znanych i lepszych zauważyliśmy pp. Kościelecką, Bertoletti, Jamińską jako primadonnę, Milewską, oraz pp. Szlągowskiego, Brzechwę, Nowickiego; dobrze się też zarekomendował nam we czwartek na przedstawieniu p. Czamański. Szczegółowiej pomówić o tych siłach będziemy mieli jeszcze sposobność przy następnych przedstawieniach, dziś tylko zaznaczymy widoczną staranność, wyuczanie się ról, przyzwoitą wystawę i dość liczną orkiestrę, co wszystko stanowi wielce dodatnią stronę Towarzystwa pana Mareckiego.

— **Teatr rosyjski.** Dnia 20 marca odbędzie się w miejscowym teatrze pierwsze przedstawienie Towarzystwa artystów Cezarskich teatrów petersburskich. Odegraną zostanie najnowsza komedia Modesta Czajkowskiego (brata znakomitego kompozytora) p. t. „Współzawodnicy”. Sztuka to premijowana nagrodą z funduszu Gribojedowa i ciesząca się w Petersburgu wielkiem powodzeniem. — Na afiszach, zwiastujących przyjazd do Piotrkowa rzeczony wyżej Towarzystwa artystów rosyjskich, spotykamy znanych już dobrze z poprzednich występów: Warlamowa, Strelską, Panową, Szapowalenko i innych.

— **Słynny monologista.** Dnia 18 b. m. odbędzie się w sali miejscowego klubu cyklistów „wieczór śmiechu” p. Józefa Zejdowskiego, znakomitego monologisty, transformisty i artysty teatru Rozmaitości w Warszawie. P. Zejdowski w 1897 roku był wysłany na koszt teatrów rządowych warszawskich na studia do Paryża. Tam brał lekcje od znakomitego francuzkiego artysty Coquelin'a i, po półtorarocznym pobycie, wrócił na scenę polską do Warszawy, rokując na przyszłość wielkie nadzieje. Pan Zejdowski urządza swój wieczór na wzór znakomitego profesora swojego Coquelin'a, a mianowicie daje nam tak zwaną „godzinę śmiechu”, złożoną z monologów i wierszy Rodocia, Zagórskiego, Reinsteina i t. d., oraz kilka utworów pióra własnego; prócz tego usłyszymy wyjątek z „Cyrano de Bergerac” Rostanda. Wieczór zakończy nowość: komedia transformistyczna p. t. „Spadkobiercy” Kotzebuego, przerobiona przez p. Zejdowskiego, w której... wszystkie 8 ról wykona sam p. Józef Zejdowski!

Ponieważ nazwisko to nie jest nam obce; ponieważ p. Józef Z. należy do lepszych komików sceny warszawskiej; ponieważ występuje... wigilię dnia swego patrona (w niedzielę dzień S-go Józefa); ponieważ występuje w klubie koleżeńskim cyklistów, jako członek warszawskiego Towarzystwa cyklistów — przeto rokujemy mu ogólne nasze poparcie...

GWARANCYJA ZUPEŁNA.

Gwarancja zupełna.



Wykończenie eleganckie, materiał najlepszy, przy zastosowaniu na rok 1899 najnowszych ulepszeń, Ceny możliwie niskie.

Fabryka Rowerów

„The white Fleyr“

Bracia Lange w Łodzi

ulica Św. Andrzeja № 27.

Rowery, Tandemy i maszyny wielosiedzeniowe. Reprezentant na Piotrków: A. LUFT (dom W-go Stronczyńskiego).

(0-4)

NAFTOWY MOTOR

w dobrym stanie 6-8 k. systemu Grob, z powodu powiększenia fabryki do sprzedania za 650 rubli, u A. Deichsla w Sosnowicach. (WBO. 1487) (2-1)

SZUKAM KUPNA

około dziesięciu włók

pszennej ziemi, bez służebności z ładnym domem mieszkalnym. Opisy przesyłać proszę listem rekomendowanym: Warszawa, ulica Piękna № 25, mieszkania 6 (pośrednictwo wyłączone). (WBO. 1800) (4-2)

W Tomaszowie są do sprzedania dwa nowe

ANGIELSKIE MAGLE

Bliższa wiadomość u J. E. Höhna ul. Piotrkowska 81. (2-1)

Wyszłe świeżo z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach znakomite dzieło Wielebnego Ojca Ludwika z Grenady, Dominikanina p. t.:

ŻYWIOT
PANA I ZBAWICIELA NASZEGO
JEZUSA CHRYSZTUSA.

Wydanie staranne, cena 75 kop. (6-4)

Potrzebne do kupna

majątki ziemskie mniejszej i większej przestrzeni, bez służebności.

Warszawa ulica Bracka 20 mieszkania 21. (W. B. O. 1525) (1-1)

KUPIĘ (3-2)

przy krańcu miasta, miasteczka lub osady, DWOREK z OGRODEM, albo niewielki podmiejski FOLWARCZEK. Oferty proszę nadsyłać Warszawa, Chmielna 76 m. 31.

BRZEZINA

do sadzenia 3-letnia po 30 k. kopa, WYŻEŁ,

Gorgon-ceter, młody. — W Kociołkach przez Wadlew. (3-3)

Poszukuje się za gotówkę

w Piotrkowie

WYGODNEGO DOMU

mieszkalnego

z obszernym starym ogrodem.

Wymagane sześć do ośmiu pokoi, zabudowania gospodarskie, suche położenie, dobry stan zabudowań. — Oferty z dokładnym opisem, planikiem choćby odręcznie, nadsyłać Warszawa, Biuro Dzienników Ungra, Wierzbowa № 8 dla C. F. K. (WBO. 1152) (3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści p. t. „Księżniczka“.

ZAWIADOMIENIE.

TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW METALOWYCH

„B. HANTKE“

w Warszawie

zawiadamia niniejszem, iż były pracownik Zakładów Górniczych Częstochowskich p. Adolf Reinsch od d. 1 Listopada 1898 r. opuścił zajmowane stanowisko i od tej chwili wydana temuż, do działania w imieniu Towarzystwa, plenipotencja została cofnięta.

Częstochowa d. 1 Marca 1899 r.

(W. B. O. 1611)

(1-1)

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

polecają:

ŚWIEŻE NASIONA ROŚLIN

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuzką, Ząb koński, wszelkie trawy, Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

CENNIKI, PRÓBY NA ŻĄDANIE.

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie koniczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, grochy, szporki, gorczycę i t. p. i prosimy o łaskawe oferty.

(W. B. O. 1035)

(6--2-2)

GEBETHNER I WOLFF w Warszawie



17 Krakowskie-Przedmieście 17

Skład fortepianów, pianin i organów.

WYNAJEM. (20-14)

Filija: ŁÓDŹ, Piotrkowska 46.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIĘDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurj.	Posp.	Poczt.	Pasaż.	Pasaż.	Pasaż.	Pasaż.	Osob.	Expr.	Osob.
		№ 1	№ 5	№ 9	№ 13	№ 15	№ 17	№ 21	№ 27	№ 29	№ 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35
Do Warszawy.											
Piotrków	przychod.	№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
	odchodzi	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
		3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

— I ci panowie odesłali cię tutaj? Trzeba, aby książkę wiedział, że ja i Kuno jesteśmy przyjaciółmi od dzieciństwa, dawaliśmy się zawsze razem, a Kuno choć o lat kilka starszy ode mnie, z wielką cierpliwością znosił moje kaprysy.

— O tak — zawołał żywo upodzielony młodzieńiec, — dawaliśmy się razem, gotowaliśmy czekoladę i piekni omleci! Czy pamiętasz Stello, jak sobie raz poparzyłaś rączki? Pakałaś bardzo, a ja pakatem, bo coś innego mogłem robić. Lubilem się bawić z tobą, gdyż byłaś słodkim dzieckiem. Nie wierzy książce, jak Stella wtedy piekła była.

— Owszem, najzwyklej wierzę — odparł książę surowym i ponurym głosem.

Biedny Kuno nagle, przerażony, ze zdumienia szeroko usta otworzył, co wcale do upiększenia jego postaci się nie przyczyniało i z rozpaczą przyznawał sam przed sobą, że zapewne znówu głupstwo powie- dzieć musiał.

— Czy mam odejść? — nieśmiało zapytał Margot rzuciła na niego pełne współczucia spoj- rzenie, a Stella rozsmiała się wesoło.

— Broń Boże! pozostał z nami; tamci panowie nie potrzebują cię zapewne. Siadał tutaj, pomóż mi jedwab związać. Dla czegoż książce tak niechętnie spojąda? Towarzystwo dziecięcych lat, mają również swoje prawa.

— Zwaszcza gdy są wilijonarami! — pomyślała złośliwie Margot.

Książce ironicznie się uśmiechnął patrząc, jak ten idyota prawie, zajmuje miejsce i oddaje przysługę,

— 85 —

chrzestnego ojca twojej starszej córki Stelli; ona mię nie potrzebuje, gdyż posiada piękność, talenta, szczęście i powaby; Margot nic nie ma. Niech ci się zdaje, że nie Stelli, ale Margaritty chrzestnym ojcem jestem, że mam dla niej obowiązki, i oddaj mi ją; pozwól mi za- brać ją do siebie, by pod moim okiem i przy moim ser- cu, na zasnę kobietę wyrosła!

Długo bez ruchu i mowy siedział senator zdumio- ny! Jakże Grimert musiał kochać to bez wdzięku dzie- cię, by unizyć się przed nim, którego usiłowania zbliże- nia i pojednania przez tak długie odpychał lata! Teraz prosił, ale senator wiedział dobrze, że gdyby Grimert życzenie swoje objawił w formie rozkazu nawet, nie mógłby się oprzeć jego woli, choćby jego ojcowskie serce bardzo nad tem rozłączeniem boleć miało. Zdu- mienie i niepokój, co żona i Stella na tę propozycję powiedzą, zmieszały go na razie, i nie dozwoliły odpo- wiednich słów do odpowiedzi wyszukać.

— Widzisz sam, mój drogi — nareszcie przemó- wił — jak wielce jestem zdumiony, przerażony twoją propozycją. Takież samo wrażenie życzenie twoje sprawi na mej żonie. Dziecko, ukochane dziecko, od- dać w obee, choćby przyjazne ręce — to do wykonania bardzo trudne! Co ludzie na to powiedzą?

— To mi zupełnie obojętne, a i dla ciebie rów- nież obojętnem być powinno. Gdy fakt spełnionym zostanie, będę umiał pytania ciekawych zaspokoić. Jestem sam w domu, starzeję się, a Margot zachęci mię do nowego życia. Wiem co mówię — odparł Grimert przybierając ton rozkazujący. — Chcę ją mieć przy sobie.

— Przyprowadzam ci gościa Stello — rzeka Mar- got, wskazując na towarzysza.

Książce oddał przybytemu ukłon niedbaly, spoglą- dając na Margot, której nigdy przedtem nie widział i której istnienia nie domyślał się nawet. Ze była bar- dzo skromnie, ubogo niemal ubrana, wziął ją za jakąś kuzynkę z łaski wyohowywaną, i ponieważ był w złym humorze, nie skłonił się przybyłej panie. Stella jednak nie pomyślała o przedstawieniu, tylko ponieważ Mar- got, nie uważając za stosowne męzczyznę w grzeszno- ści uprzedzać, stała wyprostowana czekając na ukłon księcia, starsza siostra skarciła ją surowym spojrzeniem. Margot, spełnwszy obowiązek, nie chciała w niemiliem dla siebie towarzystwie pozostać dłużej, zwróciła się więc ku domowi.

— Margot, nie odchodźże jeszcze! — prosił Kuno, przerażony myślą pozostania sam na sam z imponują- cym księciem i Stello, przy której czuł się onieśmie- lonym.

— Czy sam przyjechałeś do nas? — zapytała uprzejmie Stella, rada bardzo z gościa, tak pojawiają- cego się w porę.

— Nie, pan Grimert przyjechał także, lecz po- szedł do gabinetu senatora. Ma zapewne jakiś interes.

Piękna panna uśmiechnęła się, a książce wzruszył ramionami, patrząc niecierpliwie na Stello, jakby py- tając, dlaczego natychmiast nie odprawi natęta. Ona odpowiedziała mu spojrzaniem, w którym wyraźnie czytać można było: rób co ci się podoba, możesz na- wet odejść, ja zostaję, — a głośno przemówił:

— 84 —

dyn, z melancholijną twarzą, trzymając na wyciągnię- tych ku górze rękach motki purpurowego jedwabiu, jaki urocza dziewczyna powoli na złotą nawijała gwiazdkę.

Ta grupa tworzyła tak piękny obrazek, młoda panna była tak zachwycająco powabną, że książce przyznając w duchu, iż nigdy w swem dość urozmaico- nem życiu czegoś podobnie uroczego nie spotkał, mi- mowolnym wykrzykiem zdumienie okazał. Jednocze- snie jednak dziwne uczucie w piersi mu zadrgało: ten młody jasny blondyn, obcym mu nie był; chociaż od- wrócony trochę, zdawał się być dobrze księciu znanym i gdyby nie zupełne nieprawdopodobieństwo, mógłby sądzić, że...

— Wuj Oleś! wuj Oleś tam siedzi! — zawołał tuż obok niego świeży, dziecięcy głosik najstarszego synka.

— Rzeczywiście — zauważyła księżna ze zdumie- niem. — Czy nie wiesz, kto jest ta młoda dziewczyna?

Książce odpowiedzieć nie mógł; w tłumionym gniewie zacisnął wargi, myśląc z rozpaczą, że jedyny brat jego, przedstawiciel arystokratycznego rodu, nieznannej mieszczańskiej dziewczynie hołdy składa i jak zwyczajny mieszczańskiej sfery wielbiciel, swej ukochanej za pacholka służy. Nareszcie książce odzy- skał mowę i stłumionym głosem odezwał się do żony:

— Nie wiem, jak ona się nazywa; mówiono mi, lecz te mieszczańskie nazwiska nie mogą długo pozos- tawać w mej pamięci. Sądziłem, że to już dawno skończone i zapomniane. Muszę Aleksandrowi raz jeszcze powiedzieć, że ten żart już za długo się prze- ciąga.

— Pytam, bo nie rozumiem — odparła Stella, przybierając minkę rozkapryszonego dziecka.

— Chciałbym też napewno wiedzieć, czy pani jesteś rzeczywiste tak okrutną jak się wydaje, czy też jesteś do tego stopnia niedomyślną, że nie widzisz...

— Widzę tylko, że książę zle się z jedwabiem obchodzisz i targasz go niehitosciwie. Muszę szkodę naprawić i ten węzeł rozplątać — dodała powstawszy, zbliżając się do księcia i dotykając wypleszczonymi rączkami, dloni jego.

Młodemu szlowskiemu wszystka krew zbiegła do serca gdy poczuł to dotknięcie, gdy nachylona owionęła go zapachem włosów, a cała postać jak oblok biały zbliżała się ku niemu. Przyknuł oczy, poddając się temu czarowi, a w tej chwili wszelkie rachuby jakie miał dawniej, plany rozkochania w sobie tej dziewczyny i usunięcia się następnie, przemowy brata, przysięgę, różnice towarzyskie, wszystko pierzchnęło, oprócz tej jednej przemożnej myśli, która rozszalała mu skronie: „ona musi być moja!”

Stella patrzyła na niego uważnie i z zadowoleniem śledziła uczucia, które doskonałe rozumiała. Jej taktyka odnosiła zwycięstwo; oczekiwanie rozplamienia księcia przędzej nawet niż się spodziewała; potrzebowała przytłumić jednak ten pożar, gdyż miała na przyszłość niejakie plany, które musiałyby uleże zmianie, gdyby książę w tej chwili otworzył drzwi. Los i teraz zesał tej niespodziewanej pomocy w przybyciu młodszego siostry, prowadzącej za sobą ośmieszającego rycerza Kuno.

— 83 —

Tymczasem statek sunął dalej, pozostawiając wille, ogrody i młodą parę swobodnie rozmawiającą, po za sobą.

— Panno Stello—mówił młody książę, nie domyślając się nawet, że niechętnie spojrzenia najbliższych krewnych przed chwilą go śledziły, — czy ten malarz odwiedzał już państwa tutaj?

— Nie jeszcze—odparła Stella, patrząc przyjaźnie prosto w rozmarzone oczy młodzieńca; — on nie stawi się przedemną aż wtedy, gdy go sama przywołam. Są do tego pewne powody.

— A pani, czy go przywołasz?

— Jak tylko znajdę chwilę czasu, pomyślę o tem.

Czoło księcia zachmurzyło się.

— Wolalby, abyś pani nie czyniła tego — przemówił po małej pauzie.

— A to dlaczego, mój książę?

— Dlatego choćby, że ja o to proszę; ten człowiek jest mi bardzo niesympatycznym.

— Ale dla mnie jest sympatycznym — zawołała pociągając silniej nitkę jedwabiu, — przytem rodzice życzą sobie, by mój portret malował.

— Rodzice pani ani chwili nie będą upierali się przy tym projekcie, gdy pani będziesz przeciwnego zdania.

— To pewna, że nie sprzeciwiają mi się nigdy; są bardzo dobrzy dla mnie. Lecz dlaczegoż ja mam tego projektu nie przyjmować?

— I pytasz pani jeszcze?

— 82 —

— Niemato się zapewne dziwisz, widząc mnie u siebie — mówi Grimert wchodząc do gabinetu pana domu, a dawnego swojego wspólnika.

— Kaczej cieszy mi się, że narazie zechciałeś mnie odwiedzić, Kochany przyjacielu; nie pamiętam nawet, kiedy byłeś ostatni raz u nas — odparł senator, przysuwając gościowi najwygodniejszy fotel.

— Wiesz o tem oddawna, że niechętnie tutaj przychodzę — mówi Grimert, nie krępując się zupełnie — i dziś nie byłbym tu zaszedł, gdyby nie interes. Nie sądzę tylko, że w sprawie Tillenbacha przemawiam. Przyjechałem z nim razem, oto wszystko; nie mogłem biedakowi odmówić gdy mi się zeżłami prawie blaga!

XI

jakiej niedawno od niego żądano. Nie, ta młoda dziewczyna widocznie zanadto go lekceważy, stawiając na równi z takim szlowskim! Treba raz narazie zdobyć się na odważę i zład odejść nazawsze!

Gniewny wzrok rzucił ku nowej grupie i powstał. Oczy jego bowiem spotkały się z promiennymi zrenicami Stelli, które mówiły się zdawały:

— Nie możesz przecież sądzić, bym na serjofbrała tego biednego niedościgę! Nie możesz się gniewać, że się lituję nad tym biedakiem, że okazuję dobre serce temu, dla którego jestem wszystkim na świecie. O! nie gniewaj się i nie odchodź proszę.

Książę zrozumiał tę mowę i pozostał, chociaż chmurzy do towarzysztwa się nie przyłączył.

— 86 —

by z nim razem wejść do waszej wili; sądził, że przez to milej przyjętym będzie. Obecnie jest już przy Stelli, a wasza „księżniczka“ będzie wiedziała co z nim robić. Ale dosyć już o tem; chcę mówić o Margaricie.

— O Margaricie?—zapytał senator zdziwiony.— Wiesz że ona niemało mi przyczynia troski. Co z tej dziewczyny w przyszłości będzie? Jestem teraz tak zajęty, tyle mam kłopotu aby życzenia żony i córki zadowolnić, że na zainteresowanie się Margaritą, ani chwilkę znaleźć nie mogę. Gdy się ma taką córkę jak Stella, ma się i rozliczne obowiązki, rozumiesz to zapewne?

— Cóż to wszystko ma z Margot wspólnego?—przerwał Grimert.

— Margot? a tak, o niej mówiliśmy! Otóż sądzę że ona nigdy piękną nie będzie i dobrej partyi nie zrobi; powinna zatem rozumem powierzchowne niedobory pokryć i dlatego niemałe wydają sumy, by ona i Henryk uczyli się razem.

— Obrześ ku temu najfałszywszy kierunek. Czy to jest stosowne, żeby dlatego, aby chłopca leniwego trochę zachęcić do pracy, dziewczyna przeladowywała sobie głowę martwymi językami, podczas gdy nauki dla niej stosowne i talenta jakie posiadać może, są zaniedbane zupełnie? Lata całe nie mieszałem się w twoje familijne sprawy, gdyż dałem sobie słowo żyć zdaleka od ciebie; teraz dla tej dziewczyny łamię słowo. Możesz zatem osądzić, jak bardzo się nią interesuję. Krótka mówiąc, przyszedłem zrobić ci pewną propozycję. Kiedyś, gdy byliśmy dobrymi przyjaciółmi, prosiłeś mnie na

— 87 —